

Samotny Gwardzista

Autor: Lord Komissar Alexer

<https://www.fimfiction.net/story/186707/1/the-lone-korpsman/last-battle>

Tłumaczenie: Bury

Prereading: Niklas, Amolek

Silny wiatr pędził po odludnej łące. Ciężkie chmury zaciemniły niebo nad Lasem Everfree, tworząc przy tym ponurą, niepokojącą, a nawet groźną atmosferę. Wielkie formacje wszelakich stworzeń tylko potęgują napięcie. Ogromna armia, prawdopodobnie największa i najpotężniejsza jaką Equestria kiedykolwiek widziała, stała obwarowana otaczając las kilkoma obozami ciągnącymi się od Ponyville, przez Ghastly Gorge, aż po obrzeża Dodge Junction. Każdy strażnik, rycerz czy czempion stał z bronią przygotowaną na rzeź, która miała wkrótce nadejść. Przeróżni sprzymierzeni wojownicy z całego świata stanowili znaczną część oblegających. Byli to zaufani sojusznicy, których kucyki pozyskały w ciągu ostatnich stuleci.

Kryształowa Falanga z Kryształowego Imperium, najbardziej zaufani sojusznicy Equestrii, rządzeni obecnie przez Księżniczkę Cadance oraz byłego kapitana Staży Królewskiej, Księcia Shining Armora.

Eskadry Gryfich Burzolutów, którzy przybyli z pomocą Equestrii z odległego podniebnego królestwa, patrolowali niebo nad Everfree, utrzymując przewagę powietrzną wspólnie z pegazimi odpowiednikami ze Straży Królewskiej. Ani razu nie zawahali się, gdy księżniczka poprosiła ich o pomoc.

Miotacze Ognia, jednostka specjalna Zebr, których mikstury zdecydowały o losie wielu konfliktów przez sam czynnik strachu, jaki wywoływały, stały gotowe w swoich ciężkich karmazynowych szatach gotowe spalić las, jeśli tylko dostaną odpowiedni rozkaz.

Wokół obozu straż pełniły Podniebne Rumaki z Saddle Arabii, których niezrównana prędkość oraz umiejętności używania włóczni były legendarne, stały blisko linii drzew, by zatrzymać ostrzami swoich broni szarżujące bestie, które by chciały się przebić przez linię.

Kilka wolnych kompanii Minotaurów, budzących zarówno strach jak i respekt, zaciągnęło się w służbę u Księżniczek, dowodząc swych umiejętności w używaniu kuszy w celu utrzymania przeciwnika na dystans. Wraz z nimi pojawiły się różnego rodzaju maszyny oblężnicze, od przerażających balist nawet do prymitywnych dział.

Za nimi stała Straż Królewska, zawierająca elitarnych żołnierzy Celestii, Słonecznych Rycerzy Świętego Płomienia, oraz prywatnych komandosów Luny, Straż Nocną.

Mieli ze sobą wszystko, co mogła wystawić Equestria.

Klacz i ogiery, gotowi poświęcić wszystko dla obrony księżniczek oraz kraju, włączając w to własne życie, jeśli zajdzie taka konieczność.

Na przodzie dumnie stała Equestriańska Armia, główna siła bojowa.

Silna w liczbach i determinacji, stawiała czoła wielu przeciwnikom, odnosząc wiele sukcesów. Niedaleko przed nimi stały ich przywódcynie, Księżniczki we własnej osobie.

Ubrana w połyskujący złotem pancerz, z uniesionym dumnie łbem, otoczona świetlistą aurą, uzbrojona w imponujący młot bojowy, nieśmiertelna i najpotężniejsza istota we własnej osobie, Księżniczka Celestia. Zaraz obok stała jej nie mniej potężna siostra, Księżniczka Luna, odziana w ciemnogrnatowy pancerz, uzbrojona zaś w niesamowitego wykonania miecz długi.

Obie stały niedaleko od armii, dyskutując oraz opracowując następny ruch.

O ile postura Celestii okazywała brak strachu czy niepewności, jej twarz zdradzała niepokój. W odróżnieniu od swojej siostry, Księżniczka Luna wyglądała na pewną siebie. Lekki uśmiezek na ustach upewniał w tym przekonaniu ewentualnych gapiów.

Ogromna armia, oraz dwie potężne i nieśmiertelne istoty, gotowe zmierzyć się z każdym zagrożeniem, które czyha na ich świat. W dalszej odległości stał ten, z którego powodu przybyli.

Gwardzista.

Jego ciemny, ciężki płaszcz, czarne buty, ciemnoszary hełm z symbolem dwugłowego orła, oraz niepokojąco wyglądająca maska przeciwgazowa osłaniająca twarz nadawały mu przerażający wygląd.

W rękach trzymał swoją broń, potężny karabin energetyczny (wyładowany i zawodzący), z przymocowanym do lufy broni wiernym bagnetem.

Mimo przewagi liczebnej przeciwnika oraz braku amunicji, nadal stał tam, oczekując samotnie starcia z całą armią.

Myśli szalały w jego głowie: jak on się tu dostał, jego pierwszy kontakt z tymi dziwnymi istotami, wszechobecność magii, którą ewidentnie wiele z tych podobnych do koni istot umiało się posługiwać, oraz mobilizacja armii tego świata.

Miał na uwadze, iż nie wygra z nimi, ani nie przeżyje tego spotkania. Lecz dla niego było to kompletnie bez znaczenia. Jako członek Korpusu Śmierci z Krieg wiedział, iż śmierć jest rozwiązaniem, nie karą. Dlatego też stał dalej, oczekując ruchu przeciwnika.

Po chwili głębokich przemyśleń, Celestia doszła do konkluzji – musi ponownie spróbować przekonać tę nieznaną istotę do zaprzestania oporu. By zapobiec stracie jej poddanych i sojuszników. Odwróciwszy się do swojej siostry, powiedziała zdeterminowanym tonem:

– Luna, spróbuję ponownie.

Zdumiona decyzją swojej siostry, zapytała niepewnie:

– Siostro, jesteś pewna? Ta istota jest niebezpieczna ponad wszelkie pojęcie. Własnoręcznie zamordowała niemal wszystkie stwory w Lesie Everfree.

– Wiem, Luna. Dlatego też muszę spróbować ponownie. Muszę wiedzieć czemu... – stwierdziła Celestia

– Bądź zatem ostrożna, siostro. – Odpowiedziała Luna

Celestia przytaknęła siostrze z uśmiechem, zanim naładowała swój róg magią. Chwilę później, jasne białe światło rozbłysło, a Księżniczka zniknęła z pola widzenia.

Pojawiła się wkrótce w ponownym rozbłysku światła, kilka metrów od Gwardzisty. Pomimo to, on nawet nie poruszył się ani trochę, nawet nie drgnął, stojąc w całkowitym spokoju.

Zawiesiła wzrok na ponurym żołnierzu, po czym zaczęła podchodzić do niego, aż stanęła w niewielkiej odległości od niego.

Obie istoty zaczęły patrzeć na siebie w ciszy. Słychać jedynie było gwiżdżący wiatr. Nie wyczuwając żadnej reakcji ze strony żołnierza, podeszła jeszcze bliżej, mówiąc do niego czystym, lecz ściszonego głosem:

– To nie musi się tak skończyć. – Widząc brak reakcji Gwardzisty, kontynuowała. – Wiesz, że nie możesz wygrać. Mamy przewagę liczebną, a wiem, że twoja dziwna broń przestała działać. Poddaj się teraz, a obiecuję ci sprawiedliwy proces.

Żołnierz nie raczył odpowiedzieć, ani nawet dać znać, iż rozumie, co do niego mówi.

Celestia powoli zaczyna irytować jego apatia. Tym razem zdecydowanie groźniejszym tonem powiedziała:

– Nie przeżyjesz tego!

Nadal nie reagował.

– Zginiesz, jeśli dalej będziesz podążał tą ścieżką. Nie ma innej możliwości. Proszę cię więc, poddaj się. Nie ma powodu, byś tracił tak bezsensownie swoje życie. Jest ono zbyt cenne, by tracić je tak łatwo. – Niemal wykrzyczała pod koniec.

Przez moment nic się nie stało. Ale, po raz pierwszy, odkąd tutaj stał, pokręcił swoją głową w prawo i lewo, w oczywisty sposób odmawiając prośbie Księżniczki.

Celestia otworzyła szerzej oczy ze zdumienia, zarówno z powodu odmowy, jak i faktu, iż po raz pierwszy zareagował na jej słowa. Nadal jednak nie mogła zrozumieć, czemu tak bardzo chce oddać swoje życie w tak bezsensowny sposób.

Będąc już zmęczoną jego niezmiennością i brakiem jasnych odpowiedzi, podeszła do niego, aż znalazła się kilka centymetrów od jego twarzy. Patrzyła przez chwile w czarne szkiełka jego maski próbując wypatrzyć cokolwiek przez te mroczne, niepokojące otwory, jedynie po to, by znaleźć absolutne nic, prócz ciemności. Podeszła jeszcze bliżej niego, lecz tylko poczuła swoim wrażliwym nosem obrzydliwy zapach, który odrzucił ją z powrotem.

Pozbywszy się z nozdrzy zapachu uniformu tego żołnierza, poprawiła swoją postawę i ponownie spojrzała na niego.

Przez krótki moment patrzyła na niego, po czym znowu spytała go cichym głosem:

– Czemu?

Lecz on nadal nie odpowiadał.

Celestia w końcu miała dość tej ciszy. Głośnym, na wpół desperackim i na wpół wściekłym tonem krzyknęła na niego:

– CZEMU? CZEMU CHCESZ STRACIĆ SWOJE ŻYCIE?! CZEMU CHCESZ DALEJ WALCZYĆ?! CZEMU nie nie możesz się po prostu poddać? Czemu to musi się tak skończyć? Czemu nie możemy żyć w zgodzie? – zaniżyła z czasem ton głosu.

Gwardzista znowu nie odpowiedział.

– Po prostu powiedz mi, czemu chcesz walczyć aż do śmierci.... proszę! – Celestia niemal zaczęła błagać.

– Chcesz wiedzieć, Obcy? – odpowiedział w końcu Gwardzista, po raz pierwszy, odkąd wylądował na tej dziwnej planecie.

Celestia drgnęła na nagły dźwięk jego zimnego, monotonnego głosu. Lecz skinęła głową, by kontynuował.

Gwardzista uniósł swą prawą rękę do swojej maski. Po chwili mocowania się z mechanizmem, powoli ściągnął ją, uwalniając przy okazji chmurkę jakiegoś gazu, po czym rzucił ją na trawę.

Następnie zaczął zdejmować swój hełm, ukazując całą swoją głowę.

Oczy Celestii rozszerzyły się ze zdumienia na widok jego twarzy. Spodziewała się wielu rzeczy, lecz zdecydowanie nie tego. Jego twarz była zupełnie inna, niż się spodziewała: zamiast przypominać przerażające monstrum, wyglądała całkiem normalnie. Błada skóra, dwoje małych niebieskie oczy, przysadzisty nos, włosy koloru ciemny blond, oraz para warg. Jego twarz mogłaby być normalna i nawet przyjazna, gdyby nie ekspresja jego twarzy, czy też raczej jej brak. Mimo niezwykle pięknego odcienia niebieskiego w jego oczach, nie wykazywały one jednak żadnych oznak życia, jak u lalki.

Ujrzała zimną, martwą i bez wyrazu twarz. Dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie.

Kończąc przyglądanie się jego twarzy, ponownie zwróciła uwagę na niego, oczekując odpowiedzi. Tymczasem Gwardzista uniósł swoją prawą rękę do głowy, i wskazał palcem swoją skroń.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to spójrz – powiedział żołnierz bez śladu emocji w głosie.

Początkowo Celestia nie zrozumiała, o co mu chodzi, lecz zaraz dotarło do niej: „Czytanie w myślach!”.

Nie była pewna tego pomysłu; czytanie w umyśle nieznanej istoty może być niebezpieczne, zwłaszcza, gdy ktoś daje pozwolenie na to. Lecz nadal pożałowała odpowiedzi, a wątpiła, że on po prostu ich udzieli.

„Jeśli naprawdę chciałby mnie zabić, zrobiłby to już dawno temu, miał do tego mnóstwo okazji... ale tego nie zrobił. Tak więc wygląda na to, iż rzeczywiście chce mi pokazać...” pomyślała, rozważając cały pomysł.

Pokonując ostatnie wątpliwości, przebyła niewielką odległość ich dzielącą, po czym zbliżyła swoją głowę do jego. Bycie tak blisko niego było nieco stresujące, jednak ona żądała odpowiedzi. Dlatego też naładowała swój róg magią, po czym delikatnie dotknęła jego czoła. Przez moment nic się nie wydarzyło...

Dopóki oczy Celestii nie wypełnił widok czystego terroru. Jej ciało zaczęło drgać niekontrolowanie, zupełnie jak gdyby ktoś przystawił jej paralizator. Zaczęła oddychać szybko, panicznie, a jej skrzydła zamarły ze strachu.

Z niemożliwym wręcz wysiłkiem odsunęła swoją głowę od żołnierza, lądując przez to zadem na trawie. Nadal trzęsąc się, nie wytrzymała, i zwymiotowała. Po paru kolejnych wymiotach i uspokojeniu końca oddechu, ponownie spojrzała na Gwardzistę, wciąż stojącego spokojnie.

Jego Twarz nadal wyrażała jedynie chłód i śmierć.

– Teraz już wiesz – powiedział jej jedynie.

Nie mogąc już utrzymać swych emocji w ryzach, Celestia rozplakała się. To, co ujrzała, było przerażające i niemożliwe.

Widziała świat, z którego pochodził, lud do którego należał i jego rodzimą planetę.

Nigdy w swoim tysiącletnim życiu nie mogła przypuszczać, że podobne uniwersum może istnieć. Pełne niewyobrażalnych okropieństw, które zerowały codziennie na niewinnych, istot chaosu, które przeraziły by nawet Discorda, mniej lub bardziej posłuszne swoim mistrzom.

Celestia zapłakała, widząc ten brutalny i bezlitosny świat, w którym istnieje tylko wojna.

Wszystko inne zostało odsunięte z dala od niego.

Widziała wielkie Imperium Ludzkości. Ledwo mogła pojąć ogrom tego narodu, żyjącego na ponad milionie światów, mieszczących tryliony swoich mieszkańców – ludzi.

Ujrzała abominacje, z którymi ludzkość musiała się mierzyć w codziennej walce. Nigdy w swoim długim życiu nie spotkała nic, co mogło przypominać owe kreatury.

Obleżona ze wszystkich stron, ludzkość nigdy się nie poddaje. Walczą do ostatniego człowieka z przeciwnikami znacznie potężniejszymi od nich. To była jedna z niewielu rzeczy, które Celestia respektowała.

Potem ujrzała istotę, którą wyznawali z taką gorliwością, Boga-Imperatora Ludzkości. Niezdolne do ruchu gnijące ciało na złotym tronie, któremu tysiące istnień było poświęcane każdego dnia. Wpierw Celestia była zszokowana tym widokiem, lecz zaraz ujrzała jego czyny. To on zjednoczył ludzkość i wyprowadził ją z mrocznych wieków, uwolnił z okowów Obcych, poświęcił własne ciało dla ludzi, dla których był on jedynym światłem w nieskończonej ciemności świata Gwardzisty. A jedynie fanatyczna wiara w Imperatora chroniła jego lud przed Zepsuciem Chaosu.

Lecz zaraz ujrzała jego ojczystą planetę, i jej płacz jedynie wzmógł się, widząc Krieg, martwe, toksyczne, radioaktywne pustkowia pokryte ruinami niegdyś dumnych miast. Setki lat wcześniej, dekadencyjni przywódcy zdradzili Imperium, ogłaszając niepodległość, lecz lojalna część populacji sprzeciwiła się temu. Wybuchła brutalna wojna domowa, a przywódca lojalistów stwierdził, że jeśli Imperator nie może sprawować pieczy nad tym światem, to nikt inny też go nie dostanie. Dlatego też użył śmiertelniego arsenału broni masowego rażenia, skazując ją na śmierć.

Z popiołów martwego świata, Korpus Śmierci z Krieg narodził się. Regiment, do którego należał Gwardzista. Fatalistyczni i fanatyczni żołnierze, którzy chcą odpokutować

grzechy swoich pradziadków. Nie zważając na swoje własne dobro, i są wiecznie chętni oddać swe życie za Imperatora.

Nigdy się nie wycofali. Nigdy się nie poddali.

Poddanie się jest dla nich niemożliwością; jedynie umierając dla Imperatora będą w stanie spłacić dług, jaki zaciągnęli ich przodkowie.

Po zobaczeniu tego wszystkiego, Celestia powoli wstała. Wciąż płacząc, powoli podeszła do nieruchomego żołnierza. Uniosła się na tylnich nogach, po czym przytuliła się do żołnierza, który zmarł z powodu niespodziewanego kontaktu.

– Tak bardzo mi przykro... – powiedziała mu cicho, wciąż płacząc w jego ramię.

Rzeczy, które napotkał, brutalność, jakiej zaznał i brak nadziei na lepsze jutro, którego doświadczał codziennie przez całe życie zasmuciło ją niesłychanie. Wiedza, że nie może go ocalić doprowadzała ją do depresji. Lecz, mimo iż była w jego umyśle jedynie przez krótką chwilę, widziała, iż był on nadal czułą, żywą istotą, głęboko ukrytą pod brutalnym treningiem i indoktrynacją. Człowiek z nadzieją, marzeniami i uczuciami. Mimo fatalnych warunków, w jakich musiał dorastać i potem żyć, nadal była w nim niewielka isierka człowieczeństwa.

Po krótkim czasie Celestia przestała go tulić, i powróciła do swojej normalnej postawy, lecz twarz nadal miała smutną. Jediną rzeczą, jaką mogła mu teraz dać, była honorowa śmierć w boju. Popatrzyła na niego po raz ostatni.

– Teraz rozumiem – powiedziała do niego smutnym głosem.

Gwardzista przytaknął jej, rozumiejąc, co postanowiła.

Ładując róg ponownie, Księżniczka teleportowała się z powrotem do swojej siostry oraz armii. Stojąc ponownie na pozycji, którą zajmowała przed rozmową, została szybko wypytana przez Lunę:

– Siostro! Wszystko w porządku? Co tam się stało?

Odwracając się do swojej siostry, Celestia powiedziała smutno:

– Wiem już, czemu nie możemy go przekonać do poddania się, ani udzielić mu pomocy. On już jest stracony, Luno.

– Stracony? – spytała Pani Nocy

– Owszem, stracony – odpowiedziała Celestia – Wojna to wszystko, co zna, Luno, nic więcej.

Jej siostra jedynie skinęła głową.

Obie zaczęły przechodzić na wyznaczone pozycje, przygotowując się do wydania rozkazu ataku. Jasne światło z ich rogów wystrzeliło w niebo, gdzie eksplodowało jasnym światłem, nakazując wojsku przygotowanie się.

Widząc tę eksplozję, Gwardzista wycelował bagnet w wojsko Equestrii, po czym zaczął spokojnie maszerować w ich kierunku.

Księżniczka Luna obserwowała z podziwem samotnego człowieka maszerującego przeciw nim, z nożem zawieszonym na swojej dziwnej broni. Nie wiedziała, czy powinna czuć litość, czy podziwiać odwagę.

Gdy tylko Gwardzista znalazł się w zasięgu łuków i kusz, Księżniczka Celestia uniosła w górę swe kopyto, nakazując zesłać na niego deszcz strzał i beltów.

Śmiertelny deszcz opadł na niego, jednak wszystkie strzały odbijały się od jego pancerza.

Celestia nakazywała kolejne fazy ostrzału, jednak nie spowodowały one żadnych obrażeń, ani nawet nie spowolniły samotnego żołnierza.

On po prostu kontynuował swój marsz, nie dbając o kolejne fale strzał i beltów odbijające się od niego i wbijające się w ziemię wokół.

Widząc, iż standardowa broń jest w bezużyteczna w starciu z nim, Celestia nakazała jednorożcom ze Straży Królewskiej z oddziałów swoich i siostry wyjście na pozycje strzeleckie.

– Przygotować swoje czary, i strzelać bez rozkazu! – nakazała Celestia

Jednorożce uformowały długą linię, po czym każdy z nich zaczął ładować swój róg.

Światła o różnych kolorach pojawiły się na ich rogach, przypominając trochę świeteczne lampki.

Po kilku sekundach ładowania jednorożce wystrzeliły promienie magii, które rozświetliły pole bitwy wieloma kolorami.

Z niesamowitą prędkością poleciały one w stronę maszerującego Gwardzisty. Kilka pierwszych promieni trafiło go w tors, uszkadzając jego pancerz i przypalając mundur. Nawet jednak jeśli zarejestrował jakiekolwiek otrzymane obrażenia przez przypominające nieco wystrzeliwane przez jego broń promienie czystej energii, nadal kontynuował swój marsz w ich stronę bez żadnych oznak bólu.

Jednorożce kontynuowały swój atak strzelając bez przerw, bez żadnego spadku efektywności.

Księżniczki patrzyły z podziwem, jak wieloma czarami oberwał żołnierz, a mimo wszystko dalej kontynuował swój marsz, bez żadnej oznaki bólu, gdy promienie przebijały się przez pancerz, paląc ciało znajdujące się pod nim.

Wkrótce w końcu zaczął zwalniać. Dym wydobywający się ze spalonych części pancerza oraz smród palonego ciała zaczęły być odczuwane, zmuszając Lunę do wymiotów.

Ostatni promień magii przebił się przez ostatecznie zniszczony pancerz, uderzając go bezpośrednio w serce, zatrzymując jego marsz już zupełnie.

Jeszcze przez chwilę stał on bezruchu, po czym upuścił swoją broń na ziemię, a następnie upadł na kolana.

Przez kilka sekund patrzył się jeszcze przed siebie, nie wykonując nawet najmniejszego ruchu ani dźwięku, aż wreszcie opadł plecami na ziemię.

Księżniczki obserwowały to poruszone i zasmucone.

Celestia widziała, że Gwardzista nadal oddycha, nie zważając na otrzymany śmiertelny postrzał. Jego klatka piersiowa nadal unosiła się powoli w górę i w dół, lecz bardzo powoli, czasami zatrzymując się na chwilę.

Księżniczka Celestia wraz z siostrą postanowiły podejść bliżej umierającego żołnierza.

Przybywszy na miejsce makabrycznej sceny, Księżniczki mogły ocenić rany żołnierza. Ledwo jednak mogły się powstrzymać przed ponownym opróżnieniem żołądków. Pancerz był niemal całkowicie stopiony, zaś pod nim znajdowały się połamane zwęglone części ciała. Widać również było dzięki wielkiej plamie krwi, gdzie powinno znajdować się serce.

Mimo tak ciężkich ran, nadal oddychał.

Celestia podeszła bliżej, po czym przy pomocy magii zdjęła maskę, ukazując twarz umierającego żołnierza.

Zamiast widzieć smutek, albo grymas bólu na twarzy żołnierza, Księżniczki napotkały niewielki uśmiech na jego blednącej twarzy. Jego oczy, wcześniej zimne i puste, promieniowały teraz ciepłem i zadowoleniem. Nie wydawał bolesnych dźwięków czy też prośb o pomoc, jedynie słychać było od niego coraz bardziej zwalniający oddech. Po prostu leżał, z umierającym ciałem i wyraźnym zadowoleniem, oczekując własnej śmierci.

Świat wokół niego robił się coraz ciemniejszy z sekundy na sekundę, a chłód śmierci zaczął pogrążyć go w swoich objęciach. Obrócił lekko swoją twarz w kierunku Celestii, po czym spojrzał jej w oczy. Ze szczerym uśmiechem na twarzy, wyszeptał cicho:

– Dziękuję...

Zwrócił następnie swój wzrok ponownie na niebo. Dług przodków został splacony, i mógł teraz doświadczyć zbawienia, które oferowała śmierć.

Mając ostatnie kilka sekund życia, poświęcił je na recytację litanii, którą zna każdy członek Korpusu Śmierci:

„W życiu, wojna. W śmierci, pokój.”

„W życiu, wstyd. W śmierci, odkupienie”

Litania Poświęcenia